

**Przełożył Daniel Warmuz**

## **Nowości**

1

Idę dokądś w domu,  
do drugiego pokoju  
lub do innego punktu pokoju,  
w którym się znajduję,  
idę po jakiś przedmiot  
lub żeby coś zrobić,  
ale w trakcie coś przychodzi mi do głowy  
i zapominam,  
co chciałem,

odwodzi mnie, bierze za zakładnika jakieś wspomnienie lub nowy zamiar.

2

Mam syndrom Raynauda,  
czy mam na sobie rękawiczki, czy nie,  
gdy jest zimno, w ciągu kilku minut środkowy i serdeczny palec  
stają się białe, tracą czucie,

przybierają dokładnie taki kolor  
i stają się tak samo zimne,  
jak dłonie mojej matki leżącej na katafalku,  
kiedy dotknąłem ich po raz ostatni,

gdy tak się dzieje, spieszę, gdzie jest ciepło,  
i długo masuję palce,  
żeby wróciło do nich życie,

teraz też muszę o to zadbać.

## Ranek

Obudziłeś się,  
trwa zima, jesteś stary i sam,  
idziesz napalić w piecu, odśnieżyć,  
z trudem pojmujesz,  
że jeszcze żyjesz,  
śniłeś o domu,  
w którym umarł lokator –  
to był twój dom.

## Kąt

Według pewnej ulotki medycznej bólu stawu nadgarstkowego można uniknąć,  
jeśli chwycimy coś pod odpowiednim kątem,  
i przykłady ilustrują odpowiednie kąty,  
od naciśnięcia klamki począwszy,  
przez odkręcenie zakrętki,  
po trzymanie łyżki,

tego, jak należy trzymać ołówek,  
którym piszę,  
niestety, nie ma wśród przykładów.

## Miłość

Wierną miłością kochałem kobiety,  
które kochałem,  
ale była to tylko mowa ciała,  
prawdziwa miłość – wyraz duszy,  
którą czuję do synów,  
jest czysta i nigdy nie gaśnie,  
to miłość ojcowska,  
która trwa, dopóki żyję.

## Widok

W ścianie okno,  
za oknem taras,  
pod tarasem skalniak,  
u podnóża skalniaka podwórko,  
na końcu podwórka szopa,  
za szopą korony drzew,  
w koronach drzew szpary,  
w szparach dolina,  
za doliną góra,  
na górze las,  
nad lasem niebo,  
na niebie chmury,  
między chmurami słońce,

kiedy widziałem to ze swojego gabinetu,  
jeszcze żyłem.

## Rosnące pragnienie

Coraz bardziej pragnę,  
żeby czas płynął szybciej,  
dni, lata były coraz krótsze,  
jeśli pozostały mi jeszcze dni, lata,  
i żeby nadeszła śmiertelna choroba lub końcowe wycieńczenie,  
i żebym nie był bezradny,  
nie wiedząc, czym je wypełnię,  
kiedy wieczór dobiegnie końca,  
kiedy już nie będę mógł pisać ani czytać,  
a inne rzeczy już zrobię,  
choć czasu jako takiego nie ma,  
jest tylko przestrzeń, a w przestrzeni ruch, zmiana,  
której jestem częścią,  
ale mogę modyfikować jej tempo.

## Ślad

Czytam na nowo, po raz kolejny, ulubionych klasyków,  
Mikszátha, Tömörkénya, Móricza, Kosztolányiego i pozostałych,  
jako zakładki używam małego skrawka papieru  
i zgodnie ze złym zwyczajem zaznaczam paznokciem,  
gdzie, przy którym akapicie i zdaniu przerywam czytanie,  
niekiedy zdarza się to dokładnie tam,  
gdzie już wcześniej robiłem przerwę,  
z przejęciem oglądam dawny ślad mojego paznokcia,  
jakby pochodził od obcego człowieka,  
którego przeżyłem.

## Uszczegółowienie prośby

Żebym był sam w domu,  
stał w kuchni i zmywał naczynia  
lub szedł w kierunku regału,  
by ściągnąć z niego książkę,  
żebym upadł na bok,  
na blat lub krzesło,  
w zależności od tego, gdzie będę się znajdować,  
żebym wsparł się chwilę o blat,  
ale krzesło niech się przewróci,  
żebym chwycił się czegoś,  
brzegu suszarki do naczyń lub statywu lornetki,  
ale żebym nie pociągnął tego na siebie,  
żebym z początku nie czuł niczego,  
a później duży, duży ból,  
najsilniejszy do tej pory,  
ale niech złagodnieje,  
będzie do zniesienia,  
albo niech się przewrócę,  
upadnę bezpośrednio na podłogę,  
na część podłogi nieprzykrytą dywanem,  
obię sobie głowę,  
ale żebym tego nie słyszał,  
bo będę zajęty tym,  
że dywan się podwinął,  
a jeśli jednak dotrze do mnie ten dźwięk,  
żebym się nim nie przejął,  
niech upadek przykuje moją uwagę,  
i żeby nie skończył się na podłodze,  
niech trwa dłużej,  
niech otworzy się podłoga,  
żebym wpadł przez nią  
w głębię lub w czerń,  
i żebym tylko spadał, leciał w dół,  
tak długo, aż moja świadomość nie zaśnie,

nie jestem tego godzien,  
ale daj mi, Boże, taką śmierć,  
nieoczekiwaną, prędką, łaskawą.

## Odwrócona mowa pogrzebowa z przyszłości

Spoczywam tutaj, synowie,  
w tym rzędzie,  
pod tym pomnikiem z lastryka,  
wzniósła go moja siostra, wasza ciocia,  
która mnie przeżyła,  
wolałbym prosty, zwykły kamienny nagrobek,  
bez dat, tylko z imieniem,  
ale nie mogła takiego zamówić,  
wstydziłaby się go wśród wielu drogich marmurów,  
poza tym jest tu już ktoś o tym samym nazwisku,  
mam na myśli mojego tatę,  
który nie chciał,  
by mnie z nim mylono,  
cieszę się,  
że mnie znaleźliście,  
że jeszcze pamiętacie,  
gdzie mnie pochowaliście,  
choć rzadko tu przychodzicie,  
nawet w Zaduszki mnie nie odwiedzacie,  
choć to miłe,  
gdy ktoś stoi wtedy nade mną,  
nie mam do was o to żalu,  
wiem, że daleko mieszkacie, w odległych miastach  
i rzadko znajdujecie czas  
lub jesteście akurat za granicą,  
ma to też dobrą stronę,  
nie brudzicie woskiem mojej płyty,  
nie poniewierają się na niej uschnięte kwiaty,  
ale to nieistotne,  
grunt,  
że tu jesteście,  
mimo wszystko cieszę się,  
że tu trafiłem,  
jak to ująłem w tamtym starym wierszu,  
jeśli wiecie,  
o którym myślę,  
patrząc wstecz to była dziecinada z mojej strony,  
ale tak bardzo chciałem,  
w końcu sensu nabrało to,

że po kilkunastu latach przeprowadziłem się z powrotem na wieś,  
nie budowa domu, nowe małżeństwo, lepsze powietrze,  
wówczas tego nie wiedziałem  
i wstrząsem było,  
kiedy wszystko runęło  
i znów zostałem sam,  
dziękuję,  
że przyszliście,  
szkoda,  
że nie przyprawdziliście moich wnuków,  
małe dzieci bardzo lubią cmentarze,  
wy też ganialiście między grobami,  
kiedy przyjeżdżałem tu z wami,  
wspinaliście się na płyty,  
chodziliście po nich i skakaliście,  
nie razem,  
lecz osobno, w różnych etapach mojego życia,  
wszak dzieli was jedno pokolenie,  
nie bądźcie zakłopotani tym,  
że już nie pamiętacie mojej twarzy  
i wszystkiego tego,  
co razem robiliśmy,  
po tak długim czasie to naturalne  
i nie myślcie o mnie z żalem,  
nie jest tu wcale źle,  
nie jestem sam,  
otaczają mnie znajomi,  
jest tu moja mama, tata, babcia i pradziadkowie od strony ojca,  
dalsi krewni, przyjaciel z lat dzieciństwa, były sąsiad,  
nie trzeba niczego robić,  
tylko milczeć  
i zamieniać się w proch,  
bardzo szybko to przebiega,  
za wyjątkiem kości niemal zupełnie złączyłem się z ziemią,  
przyjdźcie też innym razem,  
zawsze lepiej,  
gdy tu jesteście,  
trochę tak,  
jakbym wciąż był z wami,  
jakbym wciąż żył.



Eklibris Egidiusa Karla, autor nieznan, drzeworyt, XVI w.; zbiory Biblioteki Polskiej w Paryżu,  
foto. Arkadiusz Wagner